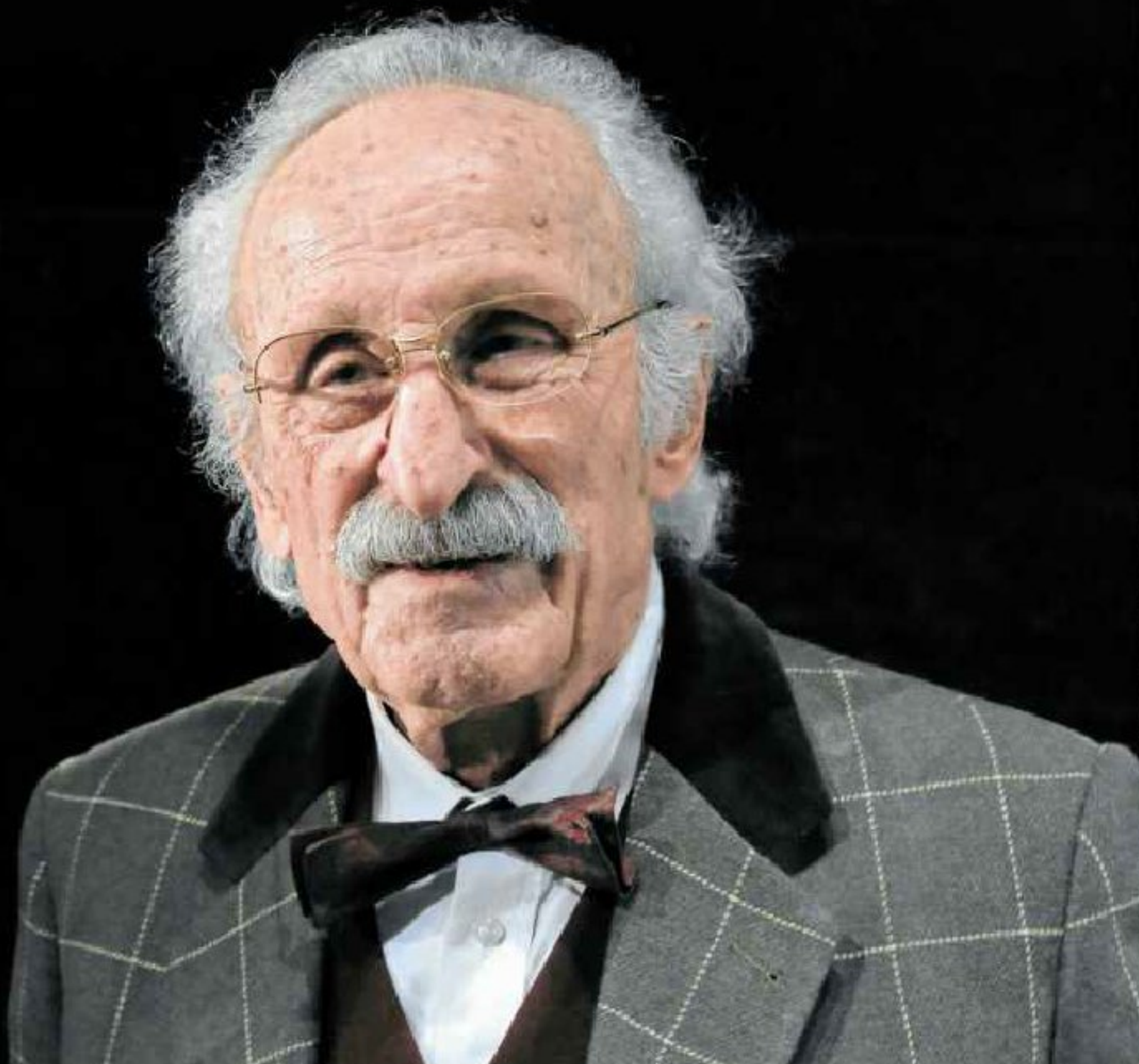


## Wspomnienie *Franciszek Pieczka* (1928-2022)



FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Po Jego śmierci ukazał się artykuł zatytułowany „Franciszek Pieczka nie żyje. Wielki śląski aktor, miał 94 lata”. Tytuł zaskoczył mnie. Franciszek Pieczka był Ślązakiem, lecz nigdy nie rozdzielał swej śląskości od polskości, więc nazwanie ulubieńca milionów Polaków „aktorem śląskim” (kiedy ciągle jeszcze dla niektórych naszych polityków Ślązak to podejrzany Polak) jakoś mu uwłacza, bo był przecież wspólnym polskim aktorem.

Franciszka Pieczkę znalazłem z teatru i filmów, potem poznałem go osobiście w Towarzystwie Przyjaciół Śląska w Warszawie, bo należał do grona jego członków założycieli w 1989 roku i bywał, kiedy tylko mógł, na Świętach Ślązaków w Warszawie i na Śląskich Biesiadach Świątecznych. W kwietniu 1998 roku w Zamku Królewskim odbierał wraz legendarnym piłkarzem Gerardem Cieślikiem rzeźbę popiersia Ślązaczki, od 1995 roku Nagrody Towarzystwa Przyjaciół Śląska. Okazało się, że postawiony (190 cm wzrostu) Franciszek Pieczka był ulubionym aktorem filigranowego Cieślaka, który bardziej przeżywał spotkanie z ukochanym „Wielkim Aktorem” niż samą nagrodę. Pieczka uspokajał wpatzonego w niego jak w tęczę Cieślaka: – Ja nie jestem „wielki, tylko wysoki”, to pan jest „wielki”, bo to na pana mecze przychodziło nawet sto tysięcy ludzi! Wspominam o tym, bo Franciszkowi Pieczce obce były splendory i wszelkiego rodzaju celebracje. Po wielkich stresach, jakim są dla aktorów premiery, uciekał do domu, do żony i do ogródka, którym lubił się z nią zajmować. Gdy w grudniu 2004 roku z okazji pięćdziesięciolecia pracy aktorskiej otrzymał w czasie Śląskiej Biesiady Świątecznej wspaniałą bukiet kwiatów z torbą smacznego kołocza z Raciborza, wręczone mu przez trzy znakomitości ze Śląska: Krystynę Bochenek, Barbarę Bliedę i prof. Dorotę Simonides, stwierdził ze smutkiem: – Szkoda, że nie mogę tym ucieszyć żony! Zmarła w kwietniu tego roku nie doczekawszy pięćdziesięciolecia ich małżeństwa, co bardzo przeżywał.

Franciszek Pieczka miał swoich ulubionych reżyserów teatralnych i filmowych i role, jakie u nich zagrał. Z ról teatral-

nych cenil sobie rolę w „Myszach i ludziach” według Johna Steinbecka w teatrze w Nowej Hucie w reżyserii Jerzego Krasowskiego i w „Stanie obłączenia” według „Dżumy” Alberta Camusa w reżyserii Krystyny Skuszanek, w Teatrze Powszechnym w Warszawie doktora Tomasza Stockmana we „Wrogu ludu” Henryka Ibsena w reżyserii Kazimierza Kutza. Niektórzy uważali, że nie powinien tego grać, a przecież był to jego wielki sukces.

Z ponad 120 ról filmowych bardzo cenil sobie rolę nadwrażliwca Mateusza w „Żywocie Mateusza” Witolda Leszczyńskiego, Jańcia Wodnika w filmie pod takim samym tytułem, bo z jego reżyserem Janem Kolskim – jak mi powiedział – „znaleźliśmy wspólne emocjonalne drganie”. Ciekawą sytuację odnotował z Jerzym Kawalerowiczem, u którego zagrał najpierw w „Matce Joannie od aniołów”, potem wspaniale w „Austerii” kręconej w stanie wojennym, a następnie świętego Piotra w „Quo vadis”, bo Kawalerowicz nie miał zwyczaju powracania do aktorów, którzy u niego już zagraли. Z Kazimierzem Kutzem czuli się „naskórkowo przez pochodzenie”, dlatego otrzymał od niego wspaniałą rolę (twierdzono, że specjalnie napisaną dla niego) w „Perle w koronie”, bliską mu, bo był przecież w młodości górnikiem. Sympatia, jaką cieszył się, zawsze go żenowała, a przynajmniej krępowała. Gdy ktoś mu nadmiernie kadził, zaczynał mrugać oczyma szukając ratunku. Lubiano go, bo był skromnym i nie rozpychał się lokciami. Po sprowadzeniu się do stolicy kupił działkę 20 km od centrum, potwornie zarośniętą różnymi chaszczami, którą trzeba było porządnie wykarczować, a potem na ten piasek mazowiecki nawieźć sporo ziemi z torfem. Wtedy akurat do rządowego pałacu w Otwocku (w którym podobno miał przebywać Gomulka) kierowcy wozili wywrotkami ziemię. Kiedy go zobaczyli, jeden z nich zatrzymał się i – jak się to mówi bez gadania – swoją wywrotkę z ziemią wywalił na jego działkę. Potem ci skurkojadzi – jak mi powie Pieczka w udzielonym w 2008 roku wywiadzie – przyjęli metodę: jedną wywrotkę Gomulce, drugą Gu-

stlikowi. Ale już z „Ranczem” była cała chryja, bo gdy się pojawiał przed sklepem w Falenicy, to ci ze stałe zapyziałymi oczyma, oczekujący na kolejne piwo i wino patykiem pisane, brali go za swego brata i chcieli go obcałowywać. Był – jak ktoś powiedział – „godnym człowiekiem”, bo pochodził z Godowa. Nie krył więc, że ucieszył się, gdy został wyróżniony przez najdroższych mu rodaków. Kiedy wszedł do kościoła w rodzinnym Godowie, w którym odbywała się główna uroczystość nadania mu Honorowego Obywatelstwa, grała orkiestra i wyszedł Go powitać metropolita śląski, arcybiskup Damian Zimoń, urodzony w pobliskich Niedobczycach. Były piękne śpiewy kościelne, które pamiętał z dzieciństwa, jakich mu brakowało w stolicy. Dla Niego ta uroczystość była wzruszająca z dwóch powodów: raz, że został uhonorowany z takim sercem i nakładem sił i środków rodaków i dwa, że mógł się spotkać ze znajomymi i bliskimi mu osobami. Potem posadzono go do kolesy zaprzężonej w piękne konie w ślicznej uprzęży, którymi powoził kuczer – woźnica i pojechali na dożynki. A ludzie stali przy drodze, witali go kwiatami i pozdrawiali serdecznie. Kto by się nie wzruszył?

Franciszek Pieczka czuł się człowiekiem spełnionym, bo jak twierdził, nigdy mu nie brakowało propozycji, co pozwalało mu się skupić tylko na aktorstwie. Ten stresogenny zawód – jak twierdził – był dla niego swego rodzaju psychoterapią, bo mógł, ni stąd, ni zowąd, zapomnieć o wszystkich sprawach, które człowieka gniołtą w życiu. Wchodził na scenę i zapominał, bo był kimś innym. Żałował, że nie zagrał w filmie „Różowy horyzont”, jaki zamierzał nakręcić K. Kutz o wielkiej śląskiej emigracji, jaka w połowie XIX wieku wyruszyła ze Śląska za chlebem do Teksasu. Miał w nim zagrać wymarzoną rolę jej inicjatora ks. Leopolda Moczygemby. Niestety ówczesne władze skonfliktowane wtedy z Kościołem nie chciały dopuścić, aby bohaterem takiego filmu był ksiądz.

Żegnaj, Panie Franciszku – żal, że nas już opuściłeś. Tak dobrze nam z Tobą było. ●

**Jan Cofałka**